



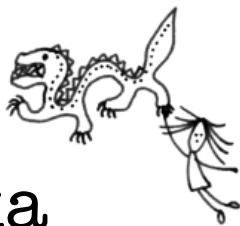
NATIONAL
GEOGRAPHIC
POLSKA

DZIENNIKI Z PODRÓŻY



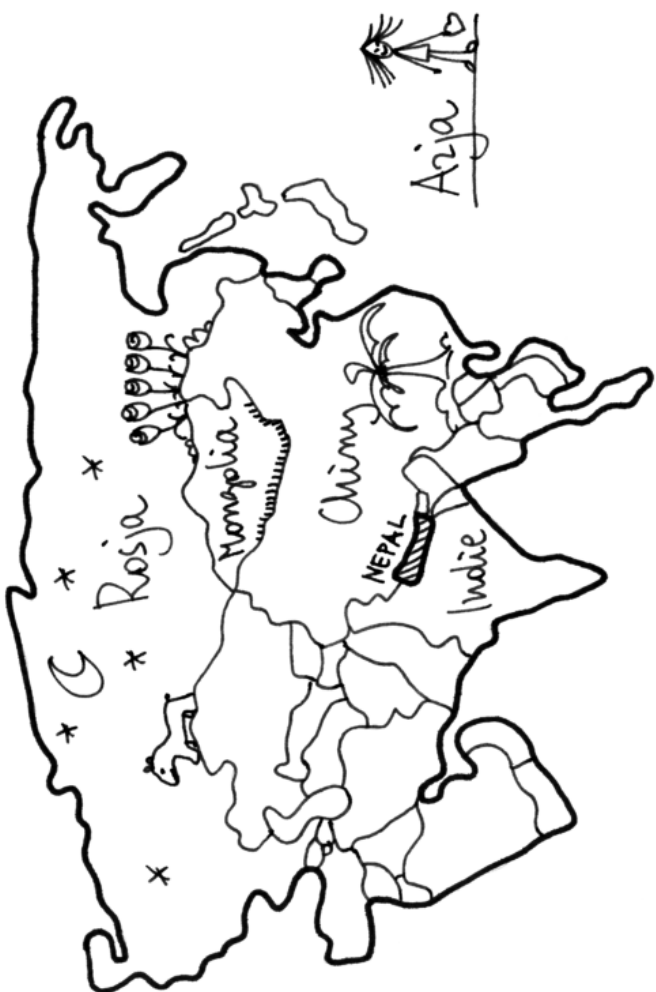
**BEATA
PAWLIKOWSKA**

Blondynka
w Himalajach



Blondynka
w Himalajach

tekst, rysunki i fotografie
Beata Pawlikowska



Arja

 NATIONAL
GEOGRAPHIC
POLSKA

DZIENNIKI Z PODRÓŻY

BEATA
PAWLIKOWSKA



Blondynka
w Himalajach

Nepal

Tybet i China



Mt. Everest

Kathmandu

Dhangadhi
Chitwan

India



Na Dachy Świata

Byłe nie patrzeć do góry, nie patrzeć do góry – powtarzałam sobie w myślach, robiąc kolejny krok. I jeszcze jeden. I następny. Chciałam zamienić się w maszynę, która nie czuje zmęczenia i nie ma świadomości tego, co ją czeka.

Strumyk potu spłynął mi po plecach. Gorąco. Mimo że byłam na wysokości prawie trzech tysięcy metrów nad poziomem morza. Im bliżej nieba, tym zimniej jest w nocy i o świcie, a w ciągu dnia słońce pali jak ogień.

Zrobiłam następny krok i jeszcze jeden. A potem niespodziewanie podniosłam głowę i zanim zorientowałam się, że robię właśnie to, czego absolutnie nie chciałam zrobić, spojrzalam do góry przed siebie.



Przedemną
w nieskończoność
ciągły się schody
ze skalnych płyt



Masakra! – jęknęło we mnie wszystko.

Po ośmiu godzinach wspinania się po skalnych stromych stopniach, przede mną w nieskończoność ciągnęły się następne identyczne, szare schody ułożone ze skalnych płyt. Czułam się jak robot skonstruowany z ruchomych elementów, które siłą woli zginają się w odpowiednich miejscach, przenosząc mnie coraz wyżej. Wyobraźcie sobie milion skalnych stopni tworzących jedyną drogę prowadzącą naprzód. Dokąd? Kto to wie. Wiadomo tylko tyle, że nie ma innego szlaku, a my krążymy gdzieś w okolicach Annapurny w Nepalu.

I znowu zgięcie kolana, umieszczenie stopy na stopniu powyżej, napięcie mięśni, przeniesienie ciężaru całego ciała, z jednoczesnym uniesieniem drugiej nogi, która za chwilę stanie na wyższym stopniu, i znów ugięcie kolana, napięcie mięśni i przeniesienie ciężaru całego ciała... I tak bez końca. Coraz wyżej i wyżej, coraz dalej i dalej, dlatego że te potworne schody ciągną się jak krówka mordoklejka i wydają się sięgać nieba.

Annapurna to dziesiąta co do wielkości góra świata. Właściwie nie jest to pojedyncza góra, tylko cały masyw z kilkoma wierzchołkami, z których najwyższy to Annapurna I o wysokości 8091 m n.p.m. Jej nazwa w sanskrycie



Annapurna w sanskrycie
oznacza "pełną pożywienia"



oznacza „pełna pożywienia”, czyli Bogini Dobrych Zbiorów. Annapurna jest też wcieleniem bogini Durgi, niezwycięzonej wojowniczką, która pokonała wszystkie złe demony atakujące ziemię. Prawdę mówiąc, Durga ratowała honor bogów, którzy nie mogli sobie dać z nimi rady. Jak tylko udało się część demonów ujarzmić, natychmiast pojawiały się następne. I dlatego właśnie ostatecznie bogowie, uznając swoją bezradność, powołali do życia Durgę, wysyłając ją na wojnę. Wojowniczką dosiadła lwa i ruszyła na odsiecz. Demony były podstępne i kiedy udało się jednemu odrąbać głowę, natychmiast wyrastała mu następna. W końcu jednak Durga pokonała wszystkich przeciwników i dlatego właśnie jest nazywana niezwycięzoną.

Znów zadarłam głowę. Wierzchołek Annapurny błyskał w oddali między chmurami. Ciekawe czy niezwycięzona wojowniczka dałaby radę wejść pieszo po kamiennych stopniach, dokądkolwiek one prowadzą. Spojrzałam na zegarek. Szłam już ponad osiem godzin, a końca nie było widać. Popatrzyłam jeszcze raz na szczyt Annapurny. Odetchnęłam głęboko. I znów: kolano do góry, podciągnąć ciało, wspiąć się na stopień, odrywając jednocześnie drugą stopę i przenosząc ją na stopień wyżej. Jak maszyna, jak robot, bez zastanawiania się ile jeszcze drogi zostało.



Bogini Durga -
nieumyśliona wojowniczką,
pokonała złe demony
atakujące ziemię



Trasa trekkingowa dookoła Annapurny jest uważana za najpiękniejszą na świecie. Prowadzi przez wioski, góry i doliny, wzgórza porośnięte lasem rododendronów, nad wzburzonymi górskimi rzekami, obok pól obsianych złotą pszenicą i ludzkich osiedli. Codziennie krajobraz jest inny. Jedno tylko się nie zmienia: wspinaczka stromo do góry albo stromo w dół po stopniach ułożonych z odłupanych skalnych płyt.

– Specjalnie miejscowi to zrobili – wyjaśnił mi Rajan, przewodnik. – Żeby było łatwiej iść.

– Łatwiej?! – jęknęłam, dźwigając plecak.
– Jak to łatwiej?!

– Łatwiej niż gdyby trzeba było iść pod górkę – odrzekł rezolutnie. – Nie ma błota ani kamieni, na których można się poślizgnąć. Są tylko eleganckie schody.

– *Thank you very much!* – odrzekłam zgryźliwie.

Te „eleganckie schody” to przekleństwo. Łatwiej byłoby iść nawet po stromym pochyłym zboczach, bo można wtedy stawiać mniejsze kroki i nie trzeba co chwilę dźwigać całego swojego ciężaru na jednej nodze. Zresztą wędrowałam wcześniej w Himalajach w okolicach Mount Everestu i tam trekking wyglądał zupełnie inaczej.

– Beee! – usłyszałam nagle za plecami.



Trasa trekkingowa
wokół Annapurny
jest uważana za
najpiękniejszą na świecie



Ktoś wyraźnie zgadzał się ze mną w kwestii schodów. Za mną stała koza o bystrym spojrzeniu. A za nią Nepalczyk z wiklinowym koszem. Wyraźnie stanowili parę.

– Idź, idź – ponaglił mężczyzna łagodnym tonem. – Dalej, idź.

Koza przekrzywiła głowę.

– No idź, idź – powtórzył, wyciągając z kosza zieloną gałązkę.

Koza zamrugała, a jej wyraz pyska zdawał się pytać:

– To dla mnie?

– To dla ciebie – odrzekł Nepalczyk. – No idź, idź.

– To fajnie – mruknęła koza i ruszyła na przód, stukając kopytami o skały.

A ja pośpieszyłam za nią, starając się nie patrzeć do góry i nie liczyć kolejnych stopni. Wyruszyłam o świcie z Tatopani, małej wioski nad rzeką w dolinie między dwiema górami. Nazwa Tatopani oznacza „gorącą wodę”, bo są tam naturalne źródła, w których można się kąpać. „Kąpiel” to duże słowo. Uśmiechnęłam się, wspominając ten widok. Tuż za wioską przy drodze zbudowano dwie betonowe okrągłe studnie, w których można się zanurzyć w towarzystwie wielu innych chętnych. Niedaleko jest też Tadapani, czyli „daleka woda” i Ghorepani – „dom wody”.